

# **„À quoi bon écrire tout cela?”, czyli “Pamiętnik” Stanisława Brzozowskiego po francusku**

Piotr Śniedziewski

„À quoi bon écrire tout cela?”<sup>1</sup>,  
czyli *Pamiętnik* Stanisława Brzozowskiego  
po francusku

W roku 2010 nakładem wydawnictwa Le Bruit du Temps ukazał się francuski przekład *Pamiętnika* Stanisława Brzozowskiego. Autorem bardzo dobrego pod względem literackim tłumaczenia oraz krótkiego wstępu i przypisów jest Wojciech Kolecki, posłowie napisała Marta Wyka. Warto też podkreślić, że podstawą francuskiej publikacji jest wydanie opracowane w 1913 roku przez Ostapa Ortwina – uzupełnione o fragmenty dotyczące przede wszystkim trudnej relacji między Brzozowskim a jego matką (udostępnione polskim czytelnikom w edycji Andrzeja Mencwela<sup>2</sup>) oraz o trzy zapisy, obejmujące dni od 6 do 8 grudnia 1910 roku, które odczytane zostały z rękopisów znajdujących się w Bibliotece Narodowej w Warszawie i nie pojawiły się do tej pory w żadnym polskim wydaniu *Pamiętnika*. Dodać również należy, że książka została starannie opracowana pod względem graficznym i ukazała się w wydawnictwie, które spośród autorów wschodnioeuropejskich publikowało m.in. Lwa Szestowa oraz Osipa Mandelsztama.

---

<sup>1</sup> S. Brzozowski *Histoire d'une intelligence. Journal 1910-1911, suivi de L'inquiétude de pensée* par M. Wyka, traduction du polonais, introduction et notes W. Kolecki, Le Bruit du Temps, Paris 2010. Dalej cytaty pochodzące z wydania francuskiego lokalizują w tekście po skrócie J.

<sup>2</sup> Zob. S. Brzozowski *Pamiętnik*, wstęp A. Mencwel, Czytelnik, Warszawa 2000. Fragmenty, o których mowa, przedrukowane zostały w najnowszym krytycznym wydaniu *Pamiętnika* – zob. S. Brzozowski, *Pamiętnik*, wstęp M. Wyka, oprac. i kom. M. Urbanowski, Ossolineum, Wrocław 2007. Cytaty pochodzące z wydania polskiego lokalizują według wydania Ossolineum P.

Pojawienie się francuskiego przekładu nie byłoby może niczym zaskakującym, gdyby nie fakt, iż *Pamiętnik* trafił w ten sposób do rąk czytelnika, dla którego tradycja literackiej intymistyki jest – począwszy chyba od *Wyznań* Jeana-Jacques’a Rousseau, poprzez *Dziennik intymny* Henri-Frédérica Amiela, aż po *Dziennik* André Gide’a – jednym z najważniejszych elementów nowoczesnego piśmiennictwa. Tekst Brzozowskiego, obejmujący lata 1910 i 1911, z chronologicznego punktu widzenia znajduje się zatem w samym centrum wspomnianej tradycji, jakby na przecięciu tego, co udało się zrealizować pisarzom XIX-wiecznym, oraz tego, do czego dążyli artyści XX-wieczni. Istotna wydaje się więc genologiczna świadomość, pozwalająca nam nie tylko umieścić *Pamiętnik* we właściwym mu kontekście gatunkowym, ale i – co jest prostą konsekwencją wcześniejszego zabiegu – zrozumieć jego swoistość<sup>3</sup>.

### Pamiętnik czy dziennik?

Do postawienia pytania o przynależność gatunkową *Pamiętnika* prowokuje już sam tytuł francuskiego przekładu, który brzmi: *Histoire d’une intelligence. Journal 1910-1911*. Po pierwsze, Kolecki zdecydował się wykorzystać tytuł nieukończonego eseju Brzozowskiego (*Dzieje pewnego umysłu*) jako główną część tytułu własnego tłumaczenia, uzasadniając to podobieństwem problematyki oraz charakterem obu tekstów – zbliżonych do intelektualnej oraz duchowej autobiografii bądź wyznania, do wypisów z lektur i projektów przyszłych utworów, wreszcie do dziennika intymnego (zob. J, s. 18). Po drugie, jasna sugestia genologiczna – odpowiadająca tytułowi polskiemu – zepchnięta została w przekładzie do podtytułu. Temu przesunięciu towarzyszy też gest, który ma jednoznacznie interpretacyjny charakter: pamiętnik przemienił się w dziennik, co zasygnalizowane zostało już przez porównanie tekstu Brzozowskiego do dziennika intymnego. Znaczącą rolę odegrały tu bez wątpienia także kłopoty, jakie pojawić się musiały z przełożeniem na język francuski słowa „pamiętnik”. Ten rzeczownik (użyty po francusku w liczbie pojedynczej) oznacza bowiem po prostu „pamięć” (w rodzaju żeńskim: *la mémoire*) lub tekst zredagowanej, dyskursywnej pracy (w rodzaju męskim: *le mémoire*). Wyjściem z impasu nie jest sięgnięcie po ten rzeczownik w liczbie mnogiej (*les mémoires*), ponieważ otrzymujemy w ten sposób polskie „wspomnienia”, które mogą być co prawda nazwą gatunku literackiego, ale nie odpowiadają strukturze zapisów Brzozowskiego.

Wydaje się zatem, że podtytuł *Journal* jest szczęśliwym rozwiązaniem<sup>4</sup>, mimo że Wyka – zarówno we wstępie do *Pamiętnika*, jak i w posłowie (podejmującym

<sup>3</sup> Podobnym zjawiskom poświęciła swą uwagę M. Czermińska w książce *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000 (zob. zwłaszcza rozdz. *Autobiografia duchowa w dwudziestowiecznej literaturze polskiej*, s. 55-98).

<sup>4</sup> Sam Brzozowski postrzegał zresztą *Pamiętnik* jako dziennik właśnie: „Ale naturalnie kiedyś, o ile ten dziennik mój będzie czytany i analizowany, krytyka będzie widziała w tym, co piszę, dowód mojego upodobania do paradoksów, sadzenia się na oryginalność, i naturalnie żadna siła temu nie zaradzi” (P, s. 88).

wiele wątków ze wstępu polskiego) umieszczonym w publikacji francuskiej – słusznie zgłasza pewne zastrzeżenia: „Byłby więc *Pamiętnik* kompozycją faktów, następnie ich utrwaleniem, nie zaś tradycyjnym dziennikiem, choć jego struktura oparta jest na dziennych zapisach” (P, s. VIII). We francuskim posłowie badaczka proponuje tytuł *Notes pour mémoire*, zastrzegając jednak w przypisie, iż jest to tłumaczenie dosłowne, ale zarazem mniej wymowne niż *Journal* (zob. J, s. 209). Dalej Wyka przyznaje, że „Brzozowski zastawia na czytelnika pułapkę, którą można by zakwalifikować jako podstęp formalny. Wybiera tytuł *Pamiętnik*, ale tak naprawdę pisze dziennik” (J, s. 212). Autorka francuskiego posłowa zastrzega przy tym, że nawet jeśli jest to dziennik, ma on niewiele wspólnego z francuską tradycją dziennika intymnego, ponieważ w notatkach Brzozowskiego wyczuć się daje pośpiech, a kolejne zapisy dyktowane są obawą związaną z mijającym czasem i zbliżającą się śmiercią (zob. J, s. 213). Tymczasem francuscy autorzy dzienników intymnych mieli – można rzec – zaufanie do czasu, nie spieszyli się, powoli schodzili w głąbę własnej duszy, a ich zapiski powstawały często przez wiele lat. Spostrzeżenie to trudno uznać za formalny wyznacznik pozwalający odróżnić tekst Brzozowskiego od dzienników francuskich, jednak równie trudno byłoby nie przyznać racji uwagom Wyki. Porównanie *Pamiętnika* do dziennika intymnego (sugerowane także przez Koleckiego we wstępie do wydania francuskiego) pozwala bowiem umieścić tekst Brzozowskiego we właściwej mu tradycji, która – jak każda tradycja – okazuje się wieloaspektowa: dlatego właśnie niewystarczające wydaje się zestawianie zapisków autora polskiego wyłącznie z intymistyką XIX-wieczną, choć od niej właśnie, choćby dla chronologicznego porządku, wypada zacząć.

### Dziennik intymny: tradycja XIX-wieczna

Wyka parokrotnie porównuje *Pamiętnik* do *Dziennika intymnego* Amiela<sup>5</sup>, choć podkreśla, że nadużyciem byłoby widzieć w Brzozowskim naśladowcę szwajcarskiego autora. Brzozowski już w 1901 roku deklarował w jednym z esejów, iż droga wybrana przez Amiela „jest charakterystyczna dla nas – dzieci schyłku XIX wieku, dla nas, którzy bez nadziei i radości witamy jutrzeńkę nowego stulecia”<sup>6</sup>. W ten sposób autor *Pamiętnika* podkreślał znaczenie dziennika Amiela jako swoistej *summy* wrażliwości XIX-wiecznej. Cenił też filozofa za „zdolność przedmiotowego myślenia”, której odpowiada łatwość „pojmwania i odtwarzania w sobie uczuć innych istot”<sup>7</sup>, zmysł historyczny oraz dar sympatii (ściśle związany z empatycznym modelem krytyki). Jednocześnie niepokoił go nadmierny „pociąg do bezmienności”<sup>8</sup>, skłonność do depersonalizacji i łatwość, z jaką Amiel poddawał

<sup>5</sup> Zob. J, s. 213; P, s. X oraz XXXVII-XXXIX.

<sup>6</sup> S. Brzozowski *Fryderyk Henryk Amiel (1821-1881). Przyczynek do psychologii społecznej*, w: tegoż *Głosy wśród nocy*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2007, s. 132.

<sup>7</sup> Tamże, s. 132.

<sup>8</sup> Tamże, s. 138.

się zanikowi woli oraz ulegał posępnym uczuciom wynikającym z analizy własnej podmiotowości. A przecież to właśnie te dwa problemy najczęściej powracają na kartach *Dziennika intymnego*. Jego właściciel albo żali się, że jest „istotą błakającą się bez konieczności, wygnancom z własnej woli, [...] wiecznym podróżnikiem”<sup>9</sup>, albo też wzywa: „Zejdź głębiej w siebie”<sup>10</sup>, co budzi w nim niepokój i prowadzi do odkrycia wewnętrznej pustki. Nie umknęło to uwadze Georges’a Pouleta, który w eseju *Amiel et la conscience de soi* skupienie na sobie pisarza znajdującego się z dala od świata zewnętrznego uznaje za jeden z podstawowych rysów *Dziennika intymnego*<sup>11</sup>, będącego swego rodzaju akuszerem i powiernikiem myśli. Podobne rozumienie intymności dominuje w innym XIX-wiecznym dzienniku, który wprowadzony był przez malarza – Eugene’a Delacroix:

Jest we mnie coś, co często silniejsze jest od mego ciała, często zaś podlega jego krzepięcemu wpływowi. Są ludzie, u których oddziaływanie życia wewnętrznego jest niemal żadne; dla mnie więcej ono znaczy niż życie fizyczne. Bez tego oddziaływania przepadłbym; ale ono mnie spali (mowa tu oczywiście o wyobraźni, która mną rządzi i kieruje).<sup>12</sup>

Brzozowski, choć tego rodzaju wyznania wywoływały w nim odruch sceptycyzmu, dość często pozwalał sobie jednak w *Pamiętniku* na podobne uwagi. Swoje notatki postrzegał niejednokrotnie jako bezwzględne ćwiczenie mówienia prawdy za wszelką cenę: „Zresztą ja tu zaprawiam się w szczerości. Chcę, aby dalsze karty były coraz szersze, bezwzględniejsze, zarówno gdy idzie o moje wnętrze, jak i o innych ludzi” (P, s. 172). Bez wątpienia słyhać w tych słowach dalekie echo sformułowań otwierających *Wyznania* Rousseau: „Chcę pokazać moim bliźnim człowieka w całej prawdzie jego natury; a tym człowiekiem będę ja”<sup>13</sup>. Celem *Pamiętnika* jest więc skrupulatna analiza wszystkich poruszeń duszy, ich uzewnętrznienie, które przyniesie ulgę piszącemu, a czytelnikom będzie mogło służyć jako nauka czy przestroga. Do tak określonej motywacji Brzozowski dodaje jednak drobny, choć niezwykle istotny element: zależy mu przecież nie tylko na spoglądaniu w głąb siebie, ale także na próbie charakterystyki świata oraz ludzi. Warto podkreślić, że tę samą różnicę – między „spowiedzią” Rousseau a własnymi zapiskami – dostrzega także Jules Renard jeden z najbardziej znanych i cenionych autorów francuskich,

<sup>9</sup> H.-F. Amiel *Dziennik intymny*, wyb. i przekł. J. Guze, przed. M. Janion, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 68.

<sup>10</sup> Tamże, s. 33.

<sup>11</sup> Zob. G. Poulet *Amiel et la conscience de soi*, wstęp do: H.-F. Amiel *Journal intime*, t.1 : 1839-1851, texte établi et annoté par Ph.M. Monnier, collab. P. Dido, préf. B. Gagnebin et G. Poulet, L’Age d’Homme, Lausanne 1976, s. 47.

<sup>12</sup> E. Delacroix *Dzienniki 1822-1863*, oprac. A. Joubin, przeł. J. Guze, J. Hartwig, wstęp J. Starzyński, Ossolineum, Wrocław 1968, t. I, s. 12.

<sup>13</sup> J.-J. Rousseau *Wyznania*, przekł. i wstęp. T. Boy-Żeleński, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 21.

którzy na przełomie XIX i XX stulecia prowadzili dzienniki: „Nie powiem jak Jan Jakub Rousseau: «Nie jestem podobny do kogokolwiek; śmiem wierzyć, że jestem inny od wszystkich». Nie, nie! Ja jestem jak wszyscy i jeśli w moim lustrze zobacze siebie naprawdę, zobacze niemal wszystkich”<sup>14</sup>. Renard oraz Brzozowski są przekonani (i to różni ich zarówno od Rousseau, jak i Amiela), że na tożsamość jednostki wpływa nie tylko stan duszy, ale że kształtuje się ona również w zależności od tego, co wobec niej zewnętrzne. Stąd zapewne sarkastyczne uwagi kierowane pod adresem krytyków wrogich czy choćby niechętnych Brzozowskiemu oraz gorzkie spostrzeżenia na temat własnej matki, które Ostap Ortwin zdecydował się usunąć z pierwszego wydania *Pamiętnika*<sup>15</sup>.

Napięcie między tymi przeciwstawnymi siłami (wewnętrzną i zewnętrzną), których Brzozowski nie potrafił pogodzić ani zneutralizować, wywołuje w pisarzu nieustannie powracające stany depresji czy rozpacz:

Niewątpliwie mam dużo do powiedzenia na usprawiedliwienie mojej nieczynności, apatii i przygnębienia, i to właśnie jest fatalne, że mam tyle obiektywnie słusznych racji. Co po tej słuszności? (P, s. 27)

Rozpacz wkrada się przez każdą szczelinę; rozpacz i zniechęcenie. Nie mam w tej chwili żadnej łączności z życiem – jestem sam, a chociaż wiem, że mogę wywierać wpływ, to abstrakcyjna wiedza nie chce się zrealizować, stać się poczuciem. (P, s. 108)

Nudno i smutno; najzupełniej bezcelowo. Jasnym, jak słońce, że trzeba myśli, filozofii, entuzjazmu i fanatyzmu myślowego, i jednocześnie takie jest znużenie, takie straszliwe znużenie. (P, s. 143)

---

14 J. Renard *Dziennik*, wyb., przekł. i oprac. J. Guze, Wydawnictwo Krag, Warszawa 1993, s. 78-79. Dalej cytaty pochodzące z tego *Dziennika* lokalizuję po skrócie R.

15 Ciekawe wydaje się to, że Brzozowski łączy moment swoich pisarskich narodzin z uwolnieniem się spod wpływu zaborczej matki: „Przy matce nigdy nie zacząłbym pisać – a raczej nigdy bym nie doszedł do poważnego traktowania pisania” (P, s. 137). Zupełnie odwrotna relacja istniała między Amielem a jego matką – *Dziennik intymny* można nawet potraktować jako zapis nieudanej próby powrotu do jej łona. Co więcej, zapiski Amiela to jakby echo dziennika, który prowadziła jego matka (na ten temat zob. A. Py *Amiel ou l'œuvre éconduite*, „Écriture” 1982 nr 18, s. 72-80). Tam, gdzie dla szwajcarskiego filozofa decydujące znaczenie ma poszukiwanie kontaktu, dla Brzozowskiego ważne jest tylko zerwanie, ucieczka, konieczność wyzwolenia. Podobne pragnienie określa również relację z ojcem pisarza: „Prowadziłem wtedy [jako niespełna piętnastolatek] także dziennik, którego zaniechałem, gdyż ojciec mój czytał go i kilka razy wspominał z ironią (zasłużoną aż nadto zapewne) jakiś szczegół (zdaje się, «mój sceptycyzm religijny»). Może jednak był to tylko dogadzający mi pretekst, a przyczyną zaniechania był brak wprawy, lenistwo i choroba całej mojej młodości: rozrzucone niechlujstwo zainteresowań umysłowych” (P, s. 101). Podczas gdy w *Dzienniku intymnym* Amiela pobrzmiewa głos utraconej matki, w *Pamiętniku* Brzozowskiego dominuje dystans wobec rodziców, których wpływ na rozwój i edukację syna jest postrzegany wyłącznie negatywnie. W tym sensie *Pamiętnik* można by potraktować jako wspomnienie inicjacji, pozwalającej – dzięki pisarstwu – wejść w nowe, dorosłe i samodzielne życie.

Nie bez znaczenia jest w tym kontekście fakt, że pisanie *Pamiętnika* było dla Brzozowskiego naznaczone śmiercią, a zagłębianie się w siebie nosi wszelkie cechy tego, co Béatrice Didier nazywa „zlaicyzowaną spowiedzią”<sup>16</sup>. Zanim bowiem pisarz zdecydował się na spowiedź zgodną z wymogami religii katolickiej i zmarł po przyjęciu ostatniego namaszczenia (zob. J, s. 219), to właśnie *Pamiętnik* pełnił dla niego funkcję kapłana, szafarza łaski. Warto dodać, jak sądzę, że podobnie potoczyły się losy wybitnego diarysty francuskiego – Charles’a Du Bosa, który rozpoczął redagować dziennik na początku XX wieku z przeświadczeniem, iż główną funkcją prowadzonych przez niego zapisków będzie sondowanie stanów duszy, rodzaj „intymnej meteorologii”. W tym sensie Michèle Leleu ma rację, kiedy pisze o „zbawieniu poprzez dziennik”<sup>17</sup>, które w przypadku Du Bosa nastąpiło wiele lat przed faktyczną konwersją na katolicyzm (w lipcu 1827 roku).

Stosunkowo łatwo jednak dostrzec, że ciągle rozdrapywanie ran, powielanie wzorców, które we francuskiej intymistyce znane są co najmniej od schyłku XVIII wieku, wywołuje w Brzozowskim raz po raz odruchy niechęci, a czasami prowadzi do wprost wyrażonej krytyki. Szczególnie irytujące wydaje się pisarzowi nadmierne ekspozowanie Ja, któremu towarzyszy brak krytycznego i systemowego myślenia:

Najogólniejszym rysem kultury zachodniej Europy w ciągu XIX stulecia jest niewątpliwie to, że nie ma ona organicznego systematu, że jednostki nie wrastają w świat rzeczywisty, lecz dążą do tworzenia rzeczy, określania ich lub też określają je, ale tylko z siebie. E g o jest tu zawsze momentem znamionym. (P, s. 35)<sup>18</sup>

Podobna w tonie krytyka egocentryzmu doprowadziła zresztą do złośliwych oskarżeń, których ofiarą stał się Karol Irzykowski jako patron „nudnego i wstrętnego muchołapstwa duszy” (P, s. 152)<sup>19</sup>. Tego rodzaju wątpliwości nie pozwalają

<sup>16</sup> Zob. B. Didier *Le journal intime pourquoi et pour qui?*, „Bulletin de la Société Paul Claudel” 1983 nr 92 – cyt. za J. Lis *Le Journal d’écrivain en France dans la 1<sup>ère</sup> moitié du XX<sup>e</sup> siècle. À la recherche d’un code générique*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1996, s. 116.

<sup>17</sup> M. Leleu *Une „météorologie intime”, le Journal de Charles Du Bos*, „Cahiers de l’Association Internationale des Études Françaises” 1965 nr 17, s. 135.

<sup>18</sup> Nieco dalej czytamy: „zanadto przejąłem się myślą, że pisanie, tworzenie jest to w y r a z a n i e siebie, nie zaś tworzenie jasnych i zdolnych trwać w sobie przedmiotów” (P, s. 45); „Romantycy – to ludzie, którzy wierzą, że i c h j a, ich sposób c z u c i a jest sprawdzianem zasadniczym” (P, s. 49).

<sup>19</sup> Warto w tym przypadku odnotować bardzo charakterystyczny rys francuskiego przekładu *Pamiętnika*, do którego jeszcze powrócę. Otóż Kolecki położył główny nacisk na językową przejrzystość, eliminując tym samym liczne wyrażenia potoczne, odstępstwa gramatyczne czy też niedociągnięcia stylistyczne Brzozowskiego. Stąd rubaszne i złośliwe „mucholapstwo” przekształca się w wersji francuskiej *Pamiętnika* w raczej beznamiętną „entomologię” (entomologię). Znalezienie ekwiwalentu jest w tym przypadku zapewne bardzo trudne, ale wydaje się, że lepiej byłoby podjąć słowotwórcze ryzyko niż zupełnie rezygnować z próby oddania językowej inwencji Brzozowskiego.

uznać *Pamiętnik* za prostą kontynuację XIX-wiecznej intymistyki. Okazuje się bowiem, że jej najważniejszy przedstawiciel z kręgu języka francuskiego (Amiel), a wraz z nim pozostali twórcy dzienników (na przykład Maine de Biran, Stendhal, Delacroix czy też Benjamin Constant) rozumieli intymność w zupełnie inny sposób niż Brzozowski. Wspomniani pisarze francuscy pozostają silnie związani z umysłowością dziewiętnastego wieku, kiedy to – jak pisze Jerzy Lis – człowiek:

mówiąc o intymności bądź o tym, co prywatne, [...] wskazywał nieobjętą głębię „ja”, której nie był w stanie zdefiniować. W tym sensie dziennik intymny wyrażał z jednej strony nieobecność bytu, z drugiej – próbę spojrzenia na siebie jako całość zrozumiałą i koherentną. Inaczej mówiąc, chodziło o osobiste notatki, których celem było opisanie wewnętrznej otchłani i pragnienie jej wypełnienia<sup>20</sup>.

Osobisty charakter notatek decydował również o tym, że większość dzienników XIX-wiecznych nie była przeznaczona do druku<sup>21</sup>. Były one pisane tylko i wyłącznie na użytek ich autorów, którzy pragnęli w ten sposób lepiej poznać zagadki własnego istnienia (egzystencjalna funkcja dziennika), powetować sobie niedostatki życia codziennego (funkcja terapeutyczna) lub też w zaciszu przygotować dzieło mające im przynieść sławę (funkcja literacka). To właśnie przywiązanie do tej dominanty (nazwijmy ją introwertyczną) dziennika intymnego sprawiło, że Irzykowski nie mógł pojąć decyzji Brzozowskiego o publikacji *Pamiętnika* i posądzał go o całkowity brak szczerości (co nie pozostawało, jak się możemy domyślać, bez związku z portretem Irzykowskiego odmalowanym na kartach *Pamiętnika*):

Pamiętnik – przeznaczony przez samego autora do druku, i to nie po 50 latach, lecz choćby natychmiast. „Pamiętnik – do druku” – to brzmi jak *contradictio in adiecto*. Pamiętnik tylko wówczas ma wartość, gdy nie jest pisany z myślą o druku, gdy stanowi rzeczywisty komfort duszy, a nie jest robiony na eksport. Musi być tak subiektywnym, żeby wprost urągał myśli o druku – i dopiero niechby czas, rozluźniając jedno po drugim zahaczenie życiowe pamiętnika, czynił zeń powoli skamielinę obiektywną. Brzozowski do pisania

<sup>20</sup> J. Lis *Le Journal d'écrivain en France...*, s. 25-26. Warto w tym kontekście przypomnieć, że metafora głębi, przepaści bądź otchłani, wykorzystywana do opisu wewnętrznych doświadczeń człowieka, nieustannie powraca w pracach poświęconych poetyce XIX-wiecznych dzienników intymnych, na przykład G. Poulet pisze w związku z dziennikiem Amiela o „niezłębionej przestrzeni wewnętrznej” (H.-F. Amiel *Journal intime. L'année 1857*, éditée et présentée par G. Poulet, Bibliothèque 10/18, Paris 1965, s. XV).

<sup>21</sup> Od takiej właśnie deklaracji rozpoczyna swój dziennik E. Delacroix: „Zabieram się wreszcie do pisania tylekroć projektowanego dziennika. Chciałbym bardzo pamiętać, że piszę go tylko dla siebie; mam zatem nadzieję, że będę szczery; że stanę się przez to lepszy” – E. Delacroix *Dzienniki...*, t. 1, s. 3. Echa tego rodzaju przekonań powracać będą w dziennikach pisanych pod koniec XIX wieku i na początku kolejnego stulecia – w *Dzienniku* Renarda czytamy na przykład: „Stawiam sobie pytania: Co kocham? Kim jestem? Czego chcę? Odpowiadam szczerze, bo przede wszystkim pragnę poznać siebie samego. Nie sądzę, żebym był nikczemny czy naiwny. I będę patrzył na siebie przez szkło powiększające” (R, s. 78).



takiego pamiętnika był, zdaje się, organicznie niezdolnym. Czuł wciąż naokoło siebie szmer audytorium.<sup>22</sup>

Nieporozumienie wynika w tym przypadku z tego, że Irzykowski odwołuje się w swej recenzji *Pamiętnika* do XIX-wiecznego rozumienia szczerości i subiektywizmu. Tymczasem Brzozowski operuje zupełnie innym rodzajem intymności, która jest bardziej tworzona niż odtwarzana – Wyka słusznie podkreśla, że jego „«intymność» została ściśle zaprojektowana i wyważona” (P, s. XXXVI). Znaczący w tym kontekście wydaje się fakt, że wspomniany wcześniej Renard – podobnie jak Brzozowski – nie miał żadnych złudzeń co do charakteru dziennych zapisów: „Po co te zeszyty? Nikt nie mówi prawdy, nawet ten, który je pisze” (R, s. 148). Pisarz francuski wyśmiewał nawet modę, na skutek której intymność przemieniła się w rodzaj gry między autorem a czytelnikiem: „Dziś literaci robią kopie swoich listów, żeby ułatwić potomnym wydanie ich korespondencji” (R, s. 52). Jednak tego typu konstruktywizm był na początku dwudziestego stulecia czymś nowym, co tłumaczyć może (choćby w małym stopniu) przywołane rozterki Irzykowskiego.

## Dziennik pisarza/dziennik literacki: początek XX stulecia

Na przełomie wieków powstawać zaczęły – zwłaszcza we Francji – dzienniki, które cytowany już Lis, a spośród badaczy francuskich na przykład Catherine Rannoux<sup>23</sup> proponują nazywać nie dziennikami intymnymi, ale dziennikami pisarzy (*journal d'écrivain*) lub dziennikami literackimi (*journal littéraire*)<sup>24</sup>. Ich gantunkowa definicja obejmuje kilka konstytutywnych elementów: 1) pozatekstową tożsamość autora, którym jest pisarz, ktoś doświadczony na innych polach literackiej działalności, 2) wyraźne zaznaczoną intencję opublikowania dziennika – i to za życia autora, 3) ostantacyjnie manifestowaną literackość tekstu<sup>25</sup>. Tak oto w dzienniku przestaje dominować psychologia (choć nie znika ona oczywiście z horyzontu zainteresowań piszącego i nadal stanowić będzie ważny temat<sup>26</sup>), a posta-

<sup>22</sup> K. Irzykowski *Pamiętnik Brzozowski*, w: tegoż *Pisma rozproszone*, t. 1, 1897-1922, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 228.

<sup>23</sup> Zob. C. Rannoux *Les fictions du journal littéraire: Paul Léautaud, Jean Malaquais, Renaud Camus*, Droz, Paris 2004, s. 7-22. Zob. też hasło „personnelle (littérature)” autorstwa A. Cantin i P. Arona w *Le Dictionnaire du littéraire*, dir. P. Aron, D. Saint-Jacques, A. Viala, PUF, Paris 2004, s. 452-453.

<sup>24</sup> Termin *journal littéraire* to także tytuł dziennika, który P. Léautaud prowadził od początku lat 90. XIX wieku. Jego monumentalna edycja, obejmująca 19 tomów, wydawana była w latach 1954-1966 przez Mercure de France.

<sup>25</sup> Zob. J. Lis *Le Journal d'écrivain en France...*, s. 26-27 oraz 126-127.

<sup>26</sup> Fakt przemieszania różnych konwencji oraz tematów w dwudziestowiecznej diarystyce podkreśla B. Didier w swej analizie fragmentu dziennika Ch. Du Bosa – zob. B. Didier *Journal intime et spiritualité: Charles Du Bos, 1930-1931*, w zbiorze: *Les lettres et le sacré. Littérature, histoire et théologie*, dir. G. Bedouelle, L'Âge d'Homme, Lausanne 1994, s. 66-81.

wę introwertyczną zastępuje otwarcie na czytelnika, wyczulenie na „szmer audytorium”, z którego pokpiwał Irzykowski. Wśród francuskich autorów tego rodzaju dzienników najczęściej wymienia się przywołanych już przeze mnie Charles’a Du Bosa, Paula Léautaud, André Gide’a, a także Jules’a Renarda czy Charles’a-Ferdinanda Ramuza. To właśnie przesunięcie – od formuły dziennika intymnego do dziennika literackiego – tkwi, jak sądzę, u podstaw problemów definicyjnych, o czym w związku z *Pamiętnikiem* Brzozowskiego wspomina niejednokrotnie w swych artykułach Wyka<sup>27</sup>. Proponowana w niniejszym szkicu zmiana perspektywy oraz kontekstu pozwala nie tylko podjąć próbę systematycznego opisu poetyki oraz problematyki *Pamiętnika*, ale i odnaleźć jego analogie w literaturze francuskiej – co może okazać się istotne dla czytelnika, do którego rąk trafi *Histoire d’une intelligence. Journal 1910-1911*.

Przypomnijmy zatem, że w momencie, gdy Brzozowski zdecydował się prowadzić swój dziennik, był już autorem znanym: pierwszą powieść *Pod ciężarem Boga* opublikował w roku 1901, trzy lata później ukazały się *Wiry*, a w 1908 wyszły *Płomienie*. W roku 1910 wydane zostały *Idee* oraz *Legenda Młodej Polski*. I nawet jeśli pisarz utyskuje w *Pamiętniku* na to, że recepcja jego twórczości (zarówno czysto literackiej, jak i filozoficzno-krytycznej) nie przebiega zgodnie z jego oczekiwaniami, to jednak nie można nie przyznać, iż Brzozowski to już wówczas pisarz czytany i dyskutowany. Dlatego nie powinna nas dziwić decyzja dotycząca opublikowania *Pamiętnika*, który mógł być postrzegany przez samego autora jako forma pośrednia między radykalnie pojętą intymnością dzienników XIX-wiecznych a beletrystyką. O tym, że prywatne notatki winny ujrzeć światło dzienne, Brzozowski zdążył poinformować w napisanej z myślą o *Pamiętniku* przedmowie z 12 lutego 1911 roku – przedrukowanej starannie w wydaniu francuskim. Rację ma więc zapewne Wyka, twierdząc, że zamysł publikacji sprawił, iż „nie były to tylko zapiski ściśle intymne” (P, s. VI), a całość oddaną do rąk czytelnika traktować można zarówno jako „strukturę autobiograficzną zawierającą dyspozycję do całego dzieła Brzozowskiego [...] i jego potencjalne ciągi dalsze” (P, s. IX), jak i – być może nie do końca świadomą – manifestację nowego gatunku. Tym gatunkiem jest zaś dziennik rozumiany nie tyle jako zapis najbardziej intymnych wyznań, ile jako celowo tworzone dzieło literackie.

Pierwszym wyrazistym sygnałem literackości dziennika jest nieustannie powracający pod piórem Brzozowskiego imperatyw pisania – niezwykle istotny także dla Renarda, notującego w swym dzienniku nie bez pewnej ironii: „*Nulla dies sine linea*. I pisał co dzień linijkę, nie więcej” (R, s. 43). To właśnie pisanie zapewnić ma twórcy sławę, ale i – co okazuje się często ważniejsze – przeciwdziała dezintegracji pod-

<sup>27</sup> Warto też przypomnieć hybrydyczny termin A. Zawadzkiego, który uznał *Pamiętnik* za „filozoficzny dziennik intymny”, pokazując tym samym, jak bardzo skomplikowane i niejednorodne jest piarstwo Brzozowskiego. Zob. A. Zawadzki „*Myśli są jeszcze niegotowe*”. *Pisarstwo filozoficzne Stanisława Brzozowskiego*, w: tegoż *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Universitas, Kraków 2001, s. 191.

miotu, jego „rozproszeniu”, o którym wymownie pisze Gide<sup>28</sup>. Jakby sam fakt zapisania kilku linijek mógł uchronić człowieka przed unicestwieniem, popadnięciem w zapomnienie: „Przyczyny, które skłaniają mnie do pisania są liczne, a najważniejsze najbardziej ukryte. I ta przede wszystkim: uchronić coś od śmierci” (G, s. 145). Dlatego autor *Lochów Watykanu*, podobny w tym do Brzozowskiego, tak łatwo ulega obsesji pisania, podkreślając nieustannie tę konieczność: „Zaczynam pisać na nowo. Przerwałem z moralnego tchórzostwa. Powinienem, ze względu na higienę, zmusić się co dzień do zanotowania kilku linijek” (G, s. 9). Jednak ten sam pisarz wielokrotnie zwracał uwagę na fakt, że liczy się nie tyle codzienne notowanie zdarzeń, ile trafność obserwacji. Tak czy inaczej, pisanie staje się dla diarysty instynktowne, jest traktowane jako inherentny element samego życia, co podkreśla zresztą sam Brzozowski: „Niewątpliwie bowiem nie ufam myślom i kierunkom myśli, które przychodzą mi z łatwością. Dlatego piszę nieraz lepiej i głębiej, gdy się muszę spieszyć, bo wtedy nie mogę się krępować i wtedy zwycięża instynkt nad nieufnością” (P, s. 14)<sup>29</sup>. Twórcy polskiemu zależy więc na tym, by pismo nie było refleksem myśli, czymś, co jedynie powiela uprzednie wobec niego idee czy postulaty. Pismo, wprost przeciwnie, ma być przelewaniem na karty *Pamiętnika* dziejącego się nieustannie życia, jego przygodności, czasami przypadkowości. Jednocześnie pisanie jest – co trudno byłoby zanegować – nadawaniem formy, porządkowaniem zdarzeń i emocji, które nieustannie atakują ludzki umysł. To zatem jedna z niewielu możliwości choćby pozornego zapanowania nad życiem, określenia jego sensu, o czym wprost wspomina Renard: „A jednak, gdybym spróbował pracować regularnie, codziennie, jak uczeń w klasie retoryki, który chce być pierwszy, i nie dla pieniędzy, nie dla sławy, ale żeby coś zostawić, małą książeczkę, stronicę, kilka zdań?” (R, s. 136). Zarówno w przypadku Renarda, jak i Brzozowskiego tego rodzaju uwagi okazują się istotne o tyle, o ile pozwalają przezwyciężyć obawę przed śmiercią – pisanie jest więc traktowane jako lek na chorobę:

---

<sup>28</sup> Zob. A. Gide, *Dziennik*, wyb., przekł., objaśnienia J. Guze, Wydawnictwo Krag, Warszawa 1992, s. 43. Dalej cytaty pochodzące z tego *Dziennika* lokalizuję po skrócie G.

<sup>29</sup> Podobnie rozumiana szczerłość, która wynika z natychmiastowego charakteru notatek, pojawia się w *Dzienniku* Gide’a. Pisarz francuski albo dostrzega tego typu instynkt u siebie samego: „Zdarza mi się pisać w pociągu, w metrze, na ławce bulwaru, nadbrzeża, na skraju drogi i są to moje najlepsze stronicę, naprawdę płynące z inspiracji. Zdanie biegnie za zdaniem, następne rodzi się z poprzedniego i czuję jak wzbiera we mnie zachwycenie niemal fizyczne” (G, s. 156), albo chwali u cenionych przez siebie diarystów, zwłaszcza u Stendhala: „Wielki sekret Stendhala, jego wielki spryt polega na tym, że pisze od razu. Myśl Stendhala pozostaje równie żywa i równie świeżej barwy jak motyl, który dopiero co się narodził i entomolog ujrzał go w chwili, kiedy wykluł się z poczwarki. Stąd nagłość, spontaniczność, niekonwencjonalność stylu, który zawsze zachwyca na nowo. Jeśli można się tak wyrazić, myśl Stendhala nie ma czasu na włożenie butów, zanim ruszy do biegu. To powinno być dobrym przykładem. Wahanie gubi” (G, s. 238).

Ode mnie trzeba wymagać, żądać i wynagradzać uśmiechem i pogodnym brzmieniem głosu, ale za nic nigdy nie rezygnować, gdyż ja się męczę beczynnością, bo ja to odczuwam jako obiektywny sąd, że już jestem złamany, że ktoś słyszał trzask kolumny pacierzowej i że choć jeszcze nie wiem, już nie wstanę. Humoru pracy codziennej, ożywczej, rześkiej. Wyrobić go znów, nie stracić – to modlitwa moja. Kant z walki z chorobą swoją stworzył swą wielkość – miał wroga – naturę w swoim organizmie; heroizm ma wszędzie miejsce – właśnie trzeba go znajdować w tych jego postaciach. Johnson, Michał Anioł, wszyscy oni potężni, wydobywali pracę z otchłani organicznej niechęci, niemocy, dźwigali ją. Nie ma twórczości ani pracy w spokoju – jest to zawsze gorączka z zenitem i nadirem. To jest określenie człowieka – jego natura. (P, s. 84)

Dla Brzozowskiego pisanie staje się obowiązkiem, autorowi zależy na tym, by zachować ciągłość w utrwalaniu kolejnych zdarzeń i refleksji: „Muszę zapisywać myśli, w miarę jak ukazują się one. Przekonałem się, jak łatwo one giną. Ale zmęczony jestem i w ciągu pisania ginie mi barwa, ton, ciepło. Poprzestać muszę na suchej notatce” (P, s. 186). Wydaje się, że regularność, tak bardzo pożądana przez twórcę, ma trojaki uzasadnienie. Przede wszystkim jest ona nieustannym ćwiczeniem stylu, walką z opornym materiałem języka – podobną strategię przyjął w swych zapiskach Ramuz, notując pod datą 12 maja 1903 roku: „Chciałbym, aby ten dziennik był szkołą i ćwiczeniem w wypracowywaniu stylu, który jest pewnym sposobem widzenia. Czuję, jak wolno tworzy się on we mnie, bez mojego udziału”<sup>30</sup>. Jednak dla Brzozowskiego ćwiczenie stylistyczne to także potwierdzenie własnej obecności oraz jej ślad pozostawiony pośród innych ludzi. To wreszcie przełamanie własnej niemocy i lęku przed śmiercią. Nie bez powodu pisarz podkreśla, że wielkie i wpływowe postaci (Immanuel Kant, Samuel Johnson, Michał Anioł) z własnych słabości uczyniły siłę, że ich głos – heroiczny i dźwięczny – wydobywał się z głębi trzewi pustoszonych bądź przez chorobę, bądź apatię i zniechęcenie. Terapeutyczna funkcja dziennika nie umknęła też uwadze Gide’a, w którego zapiskach odnajdujemy następujące wyznanie: „Jeśli kiedyś ukaże się mój dziennik, obawiam się, że da o mnie całkiem fałszywe wyobrażenie. Nie piszę w długich okresach równowagi, zdrowia, szczęścia; ale w okresach depresji, kiedy jest mi konieczny, żeby nad sobą zapanować, a ja ukazuję się zboląły, jęczący, żalony” (G, s. 156). W taki właśnie sposób pisanie (czy też szerzej: tworzenie) staje się gorączkowym poszukiwaniem życia.

Afirmacja pisania jest jednak podszyta niepewnością. Jak długo można bowiem codziennie siadać do pisania, przerywać rwącą rzekę życia, codziennych wypadków tylko po to, by pochylić się nad białą kartką i zanotować choćby parę słów, podsumować to, co się zdarzyło, wspomnieć rzeczy dawno już utracone? Pochwale pisania nieodmiennie towarzyszy obawa, że może nie warto kontynuować, że to próżny wysiłek, syzyfowa praca – bo żywioł śmierci i tak pochłonie wszystko, co tylko wyjdzie spod pióra pisarza. Brzozowski niejednokrotnie umieszcza w *Pamiętniku* sygnały zwątpienia: „Co mi po tym wszystkim? Po co to piszę. Już prze-

<sup>30</sup> Ch.-F. Ramuz *Journal 1896-1942*, Grasset, Paris 1945; cyt. za J. Goecking-Muret *C.F. Ramuz à visage découvert*, Cabédita, Divonne-les-Bains 2006, s. 62-63.

szła, skończyła się młodość. Wiek dojrzały zastał bez sił, obciążonego przeszkodami, źle przygotowanego. Już nie ma atmosfery marzeń. Śmierć może czekać lata, ale potencjalnie, *in idea* stoi za ramieniem” (P, s. 28)<sup>31</sup>. Podobne rozterki trafiły wielu diarystów przełomu XIX i XX wieku. Julien Green notował w swym *Dzienniku*: „Bywają dni, że nudzi mnie ten dziennik i prowadzę go dlatego jedynie, by nie stracić wątku. Jak mogę się spodziewać, że przelotem uchwycę życie tak skomplikowane, tak bogate w swoich najbłahszych minutach?”<sup>32</sup>. Tym samym diarysta podał w wątpliwość jakąkolwiek nadzieję na utrwalenie, zatrzymanie świata i życia. Prowadzenie dziennika to dla Greena prywatna walka z wiatrakami, dowód nieco śmiesznego uporu, a także wyraz słabości. Na te same problemy zwraca uwagę Gide, u którego czytamy: „Najmniejsze zdanie przychodzi mi drogo; zresztą mówienie niemal równie drogo jak pisanie” (G, s. 27). Du Bos dorzuca zaś: „*Dziennik* u swych podstaw był więc dla mnie ostatnią nadzieją na umknięcie przed całkowitym brakiem nadziei związanym z aktem pisania”<sup>33</sup>. Czym jednak – można by spytać – jest ucieczka w pisanie przed pisaniem? Okazuje się, że prowadzenie dziennika to tylko substytut właściwej twórczości, przed której wyzwaniem pisarz kapituluje, wyznaje niemoc. Literacki impet przeniesiony więc zostaje na karty dziennika – ten zaś zajmuje miejsce nieobecnych, nigdy nienapisanych dzieł. Dlatego Gide mógł powiedzieć do Du Bosa: „Drogi przyjacielu, niech Pan nie porzuca swego *Dziennika*: może się bowiem zdarzyć, że nie uda się Panu stworzyć żadnego dzieła. A to właśnie *Dziennik* jest dziełem, jest Pańskim dziełem: przeróżne trudności, niepozwalające Panu tworzyć, same stanowią temat Pańskiego dzieła”<sup>34</sup>.

Podobny fenomen w *Pamiętniku* Brzozowskiego dostrzegł Irzykowski, pisząc, że „autor był osamotniony, a choroba przeszkadzała mu w twórczości, pamiętnik był mu więc surogatem pracy; obejmuje on zresztą tylko okres jednego (ostatniego) roku życia”<sup>35</sup>. Bez wątpienia codzienne zapisy, pomimo podejmowanego w nich

<sup>31</sup> Brzozowski wielokrotnie notuje podobne wątpliwości: „Nie śmiem pisać, raz jeszcze czuję do głębi prawdę, straszliwą prawdę słów, które jutro – nędzo, nędzo i słabości – wydadzą mi się może uniesieniem” (P, s. 169); „Muszę jednak właściwie sztucznie hipnotyzować się, by utrzymać wolę pisania” (P, s. 180); „Chory jestem, nie mogę, nie chce mi się pisać” (P, s. 185).

<sup>32</sup> J. Green *Dziennik*, wyb. i przekł. J. Rogoziński, PAX, Warszawa 1972, s. 122.

<sup>33</sup> Ch. Du Bos *Journal 1924-1925*, Corrèa, Paris 1948, s. 244. Te same trudności oraz obawy powracają nad wyraz często w dzienniku J. Renarda: „Przechodzę niedobry okres. Wszystkie książki mnie brzydzą. Nie robię nic. Widzę lepiej niż kiedykolwiek, że nie nadaję się do niczego. Czuję, że do niczego nie dojdę i wszystko, co wypisuję, wydaje mi się dziecinne, śmieszne, nade wszystko zaś bezużyteczne” (R, s. 24-25); „Dzisiaj głowa z cementu, mózg z gipsu. Nie zdołałem napisać linijki” (R, s. 35); „Nie piszę, bo nie mam nic do napisania” (R, s. 115).

<sup>34</sup> Cyt. za J. Lis *Le Journal d'écrivain en France...*, s. 68. Z kolei J. Renard zanotował, nie bez pewnej dozy smutku: „Odczytuję mój *Dziennik*. To jednak najlepsze i najbardziej pożyteczne z tego, co napisałem” (R, s. 100).

<sup>35</sup> K. Irzykowski *Pamiętnik Brzozowskiego*, s. 222.

nieustannie tematu zapaści i niechęci do pisania, dawały Brzozowskiemu nadzieję na uporządkowanie jego literackiej spuścizny: „Gdy przerzucam strona po stronie różne pisma, różne moje artykuły, widzę, że były to i są *disiecta membra*” (P, s. 85). Nietrudno też odnaleźć na kartach dziennika uwagi dotyczące powieści już wydanych lub też tych, nad którymi pisarz aktualnie pracował: „Moja powieść [*Dębina*] na całe okresy czasu staje się dla mnie rzeczą trudną do zniesienia. Zdaje się jednak, że w porównaniu z *Płomieniami* stanowi ona krok naprzód” (P, s. 134)<sup>36</sup>. Równie często Brzozowski wspomina o rozprawach, które dopiero chciałby podjąć: „Renan mnie ciągnie. Gdybym miał jego dzieła – napisałbym o nim dobre studium” (P, s. 136); „Dobrze byłoby go [Schopenhauera] czytać tuż przy Heinem – ale nie odwlekaj. Napisz dumną przedmowę – a będziesz wracał i uzupełniał” (P, s. 175); „Poezja Wordswortha i nauka moralna Kanta – wykazać powinowactwa i różnice, ugruntować religijne pojęcie poezji” (P, s. 176). Wszystkie te uwagi świadczą o tym, że wraz z upływem czasu *Pamiętnik* stawał się podręcznym notesem, w którym autor umieszczał spostrzeżenia na temat swej bieżącej aktywności literackiej albo też snuł projekty (często niemożliwe do zrealizowania) przyszłych tekstów. W tym sensie dzieło Brzozowskiego postrzegać można jako wielką kolekcję pomysłów, krótkich notatek, które zastąpić muszą książki, ponieważ praca nad tymi ostatnimi zajęłaby lata – a na to autor pozwolić już sobie nie mógł.

Identyczny, kolekcjonerski charakter mają też wypisy z lektur podejmowanych przez Brzozowskiego. Pisarz chętnie przyznaje się do swoich intelektualnych przewodników: „Pierwsze ogólne założenia mojej krytyki zostały wytworzone przez studia Taine’a i miłość do niego” (P, s. 167). Wskazuje też książki, które ukształtowały jego wrażliwość i zaciążyły na sposobie postrzegania świata:

Jego [Newmana] książki są dla mnie jakby żywym, nieskończenie przekonującym, opanowanym światłością głosem. Czytanie ich już jest zlewem światła i spokojnie ufającego rozumu. Być może, nie dojrzę nigdy do momentu, w którym potrafię spokojnie odpowiedzieć, co zaszło w głębokich partiach mego umysłu i woli za wpływem Newmana. (P, s. 166-167)

Nazwiska i lektury można by zapewne mnożyć – jest bowiem *Pamiętnik* zapisem pięknej, intelektualnej podróży. Główny bohater spłaca dług wdzięczności wobec tych, którzy mu tę podróż umożliwili, ale i wadzi się z tymi, którzy pragnęliby udać się w innym kierunku. Można by też porównać, co czyni Wyka (zob. J, s. 211), dziennik Brzozowskiego do Wielkiej Biblioteki ułożonej – dodajmy – przez ekscentryka, ponieważ główną regułą porządkującą ten zbiór jest wrażliwość bibliotekarza, a nie chronologia czy alfabet<sup>37</sup>.

<sup>36</sup> Warto też przytoczyć inny fragment dotyczący *Dębiny*: „Wczoraj skończyłem I tom mojej powieści. Były już chwile, gdy byłem zrozpaczony, wydawało mi się bowiem, że wszystkie te postacie są nieuleczalnie papierowe i nie obchodzą mnie ani trochę. Ale wczoraj nastąpiła znowu ta rzecz tak trudna: ustalił się obieg krwi między mną a dziełem” (P, s. 95).

<sup>37</sup> Na taką bibliotekę mogą się też składać diariusze i pamiętniki, z jednej strony pozwalające autorowi dziennika odkryć ciągłość gatunku, po który zdecydował się

Ta wrażliwość Brzozowskiego nie ujawnia się zresztą wyłącznie w doborze nazwisk i tytułów, ale też w języku. *Pamiętnik* jest bowiem tekstem głęboko subiektywnym nie tylko w tym znaczeniu, że pisarz odkrywa w nim tajniki własnej duszy, codzienne obawy, zapowiada przyszłe dzieła, ale i w tym, że dominuje w nim język wyraźnie naznaczony indywidualnym stylem, często niezgodnym z zasadami gramatyki, wręcz – chciałoby się powiedzieć – nieliterackim. Wynika to z faktu, iż codziennych zapisków Brzozowski w żaden sposób nie korygował, zapewne przez wzgląd na umykający czas. *Pamiętnik* przenika więc zarówno fascynacja piśmem, jego zdolnością do utrwalania oraz zatrzymywania życia, jak i żywioł oralności<sup>38</sup>. To niejako tekst mówiony, niepoddany regułom sztuki pisarskiej – podobne zjawisko dostrzegał w swym dzienniku Léautaud: „Nie ufać stylowi Renana, ani żadnemu innemu, który nazywany jest wielkim. Nie zapisywać zdań prostych, banalnych. Wprost przeciwnie, zdania ciężkie, oschłe, a nawet chropowate. Także z takich zdań rodzi się harmonia. Upraszczać, nieustannie. Jak najmniej epitetów”<sup>39</sup>. Jeszcze dobitniej tę samą myśl wyraził Gide: „Nigdy nie byłem skromniejszy niż w tym przymusie zapisywania co dzień w notatniku stronic, o których wiem dobrze, że są mierne, pełne powtórzeń i jękań, tak mało sprzyjających uznaniu, podziwowi czy sympatii” (G, s. 97)<sup>40</sup>. Dziennik to zatem rozmowa z samym sobą i jednocześnie spowiedź adresowana do nieobecnego czytelnika. Mówiony charakter *Pamiętnika* Brzozowskiego przysporzyć musiał oczywiście wiele kłopotów tłumaczowi. Trudno cokolwiek zarzucić przekładowi Kolečkiego: jest jasny, przejrzysty, poprawny pod każdym względem. Jednak, co wydawać się może paradoksalne, warto byłoby czasem z tej poprawności zrezygnować, by czytelnik francuski mógł poczuć chropowatość frazy Brzozowskiego, by mógł się potknąć o niektóre słowa lub nawet zirytować, przebijając się przez niekończące się powtórzenia bądź odczytując zdania, których jedyną oś konstrukcyjną stanowi wywołująca zadyszkę enumeracja. Pragnę podkreślić, że jest to tylko drobna wątpliwość, w niczym nieumniejszająca zasługi tłumacza, dzięki któremu fascynująca biografia intelektualna Brzozowskiego trafiła na rynek księgarski we Francji.

**Piotr ŚNIEDZIEWSKI**

---

sięgnąć, z drugie zaś – poprzez negację – umożliwiające ustalenie własnego stylu, różniącego się od stylu poprzedników. Tak chyba należy traktować liczne wpisy Gide’a, wspominającego o intymnych zapiskach m.in. Stendhala, L. Tołstoja, J. Renarda czy Ch. Du Bosa.

<sup>38</sup> Na ten temat zob. J. Lis *Le Journal d'écrivain en France...*, s. 94.

<sup>39</sup> P. Léautaud *Journal littéraire*, choix par P. Pia et M. Guyot, Mercure de France, Paris 1968, s. 15.

<sup>40</sup> Należy jednak pamiętać o tym, że Gide pracował nad swym *Dziennikiem*, zanim przekazał go do druku – stąd liczne poprawki, korekty, także praca nad stylem (zob. G, s. 242, 288).

## Abstract

**Piotr ŚNIEDZIEWSKI**  
**Adam Mickiewicz University (Poznań)**

### **“À quoi bon écrire tout cela?”, or, Stanislaw Brzozowski’s *Memoirs* now in French**

Review: S. Brzozowski *Histoire d'une intelligence. Journal 1910-1911*, with afterword : *L'inquiétude de pensée* by M. Wyka, translated, edited and introduction by W. Kolecki, Le Bruit du Temps, Paris 2010.

This article discusses the recent French translation of *Pamiętnik* (the *Memoirs*) by Stanislaw Brzozowski. This edition renders the Brzozowski memoirs familiar to the reader whose knowledge of literary intimism is excellent, who has been bred on the works of Rousseau and Amiel, and is willing to study the private notes of Du Bos, Léautaud, or Gide. Hence, Brzozowski's *Memoirs* have been shown against a dual background: the nineteenth-century, psychologically-oriented tradition and twentieth-century reevaluation of the literary quality of diaries and memoirs. The existential and therapeutic function of Brzozowski's *Memoirs* is balanced by the notes on its literary quality aspect; hence, the text in question ceases to be a mere confession, becoming a creation, aware of its own limitations and consequences.